

# WSPOMNIENIE POWSTAŃCA WARSZAWSKIEGO WŁADYSŁAWA ROSIŃSKIEGO PSEUDONIM „ZAPAŁKA” – PRACOWNIKA POCZTY



Fot. archiwum własne

## Władysław Rosiński

uczestnik Powstania Warszawskiego, pseudonim „Zapałka”, strzelec ze zgrupowania „Chrobry II” - 1 batalion „Lecha Grzybowskiego” - 2. Kompania. Do 1 sierpnia 1944 roku pracownik Poczty Polskiej odpowiedzialny za wyłapywanie specjalnie oznaczonych paczek zawierających zaszyfrowane wiadomości i ulotki informacyjne.

## Kiedy zaczął Pan pracować na Poczcie?

Od 1942 roku pracowałem na poczcie. Zostałem zatrudniony dzięki znajomemu mojej siostry, który zajmował tam wyższe stanowisko. Ponieważ ja przedtem pracowałem w takim warsztacie, gdzie uczyłem się spraw ślusarskich, takich jak produkcja piecyków, grzejników elektrycznych, żelazek i innych, ale to była prywatna fabryczka, Wytwórnia Franciszka Gajewskiego Fraga. Na ulicy Srebrnej i ulicy Twardej miał sklep. Ale to nie dawało rękojmi w razie łapanek, że nie zostaną wywiezieni. Moja siostra już wcześniej pracowała na poczcie, w tym budynku nad torami kolejowymi, róg Żelaznej i Alej Jerozolimskich, i ja tam zostałem zatrudniony.

## A ile miał Pan lat wtedy?

Miałem lat 17.

## Jak Pan wspomina swoją pracę?

Byłem bardzo zadowolony, że pracuję na państwowej posiadzi, w instytucji, która kojarzyła mi się z bohaterską Pocztą w Gdańsku. Szanowałem takich ludzi jak kolejarze, pocztowcy, bo tylko oni stawili czoło najeźdźcom w 39 roku. No, armia stawiała w miarę swoich możliwości opór dość duży, tak jak ja zdaję sobie z tego wszystkiego sprawę dzisiaj, choć nie mieliśmy tyle uzbrojenia, co nasi wrogowie, natomiast broniliśmy się bardzo dzielnie.

## Jakie powierzono Panu zadania na poczcie?

Moim zadaniem było rozpakowywać paczki, które przychodziły ze Szwecji, Szwajcarii, Portugalii, Turcji i jeszcze skądś tam, z Bliskiego Wschodu. Często były to paczki Czerwonego Krzyża. Robiłem to codziennie, dość sumiennie i dość sprawnie mi to szło. Natomiast pewnego dnia, w 43 roku, na ulicę Towarową, pomiędzy Grzybow-

## „W CIĄGU PARU DNI Z DZIECKA TRZEBA BYŁO STAĆ SIĘ DOROSŁYM”

ską a Łucką wjechała taka kolumna wojskowa, niemiecka, która miała za zadanie rozstrzelanie ludzi. I my wtedy wbiegliśmy na strych budynku, który ocalał, na Grzybowskiej 71, i patrzyliśmy przez te wywietrzniki na strychu, co tam się będzie na tej Towarowej działo, bo w pierwszej chwili myśleliśmy, że oni będą wyciągać z domów, bo i takie rzeczy działy się. A oni, jak już uformowali tę kolumnę, zablokowali Towarową, Grzybowską też zamknęli, wprowadzając jeden rząd ludzi, ustawiając przed tym murem; tam była dawniej bocznica kolejowa. Nie ma już tego muru, kawałek tylko ocalał naprzeciwko ulicy Srebrnej, gdzie na pamiątkę żeśmy zrobili tę kotwicę i jest nasz pomniczek po drugiej stronie Towarowej. Towarowa się rozrosła w taki sposób, że ten mur, kawałek tego muru, tej bramy wjazdowej, jednej z tych bram, bo tych bram było kilka, ocalał. Przywieźli ich z więzienia, albo z jakiegoś innego miejsca przesłuchań – z alei Szucha, czy skądinąd. Było ich około 20. Nic nie krzyknęli. Niemcy ustawili jeden rząd pod tym murem, potem drugi rząd (Towarowa była wąska, chodniczki też wąziutkie). Na przeciwny chodnik, po drugiej stronie wjechał samochód, jak odkryli planckę, to już zorientowałem się, co będzie. Wysiadł żołnierz, był karabin maszynowy ustawiony na takim specjalnym kole, no i na sygnał tego oficera „Feuer!” serię puścił, oni upadali, jedni do przodu, drudzy do tyłu, różnie to było. Jak oni już to wszystko uformowali, tych ludzi zastrzelili, wszystkich, jeszcze później lekarz podchodził do tych, którzy już leżeli i sprawdzał, czy są martwi i jeszcze ten oficer dobijał niektórych. Potem innych więźniów wyprowadzili, którzy wrzucili tych zabitych na samochody ciężarowe, uformowali kolumnę i wywieźli nie wiadomo w jakim kierunku, dokąd oni ich tam wywozili (miejsz było kilka).

## Dla Pana, jako młodego człowieka, musiał być to widok straszny...

Jeden z moich koleżków, taki z podwórza, się rozplakał, biedak, a ja nie. Ja należałem do takich chłopców twardych. Chowałem się sam odkąd skończyłem 2.5 roku dlatego, że tatuś mój bardzo wcześniej umarł, mamusia poszła do pracy do Haberbuscha na Grzybowskiej, tam, gdzie wcześniej tatuś pracował, a ja zostawałem sam, bo nie było żadnych takich miejsc, jak żłobki, czy takie inne rzeczy. Tak że ja doczekałem do końca tej egzekucji. Jak się to wszystko skończyło, oni odjechali, zbiegliśmy z tego budynku, wybiegliśmy na Towarową, była tylko krew i te w murze dołki po pociskach. To było jakoś przed świętami, tej daty nie pamiętam, pisałem pamiętnik, ale wszystko zgorzało. Tak że takich bardzo dokładnych dat i godzin, to nie jestem w stanie podać.



Warszawiacy gromadzący się na miejscu egzekucji przy al. Jerozolimskich 31 (28.01.1944 r.).  
Fot. wikipedia.pl



Układanie worków z pocztą w wagonie pocztowym. Fot. ze zbiorów NAC

**Jak wiemy z historii, Polskie Państwo Podziemne, które działało podczas okupacji musiało szybko reagować na różne problemy codziennego życia Polaków. Jednym z takich problemów były donosy do władz okupacyjnych. Czy donosy były częstym zjawiskiem? Jak Pan to wspomina?**

Ja w sortowni listów dwa, czy trzy razy byłem tylko użyty, ponieważ nagromadziło się tych listów bardzo dużo. I tam koleżanki pomogły mi dać sobie radę. Podjeżdża pociąg, na dół trzeba było zwieźć wózki, związać listy, paczuszkę z tymi listami odstawić do kosza, który trafiał od razu do pociągu. Więc ja tam byłem tylko kilka razy. Natomiast zajmowałem się rozpakowywaniem i pakowaniem tych paczek po ocleniu. Rzeczy, które podlegały ocleniu przez celnika. Tego dnia, kiedy tych ludzi rozstrzelili, po chwili tam podjechał samochód, położyli kwiaty chłopcy z Armii Krajowej i wypytywali nas skąd jesteśmy i kim. Więc ja mówię: ja jestem z Grzybowskiej. A ktoś ty? Ty już pracujesz? Pracuję. No i jeden z tych kolegów zainteresował się moją osobą. To było przed listopadem, tak, bo niektórzy chłopcy przynieśli lampki. Zapaliliśmy lampki, ludzie tam troszkę w tej krwi maczali chusteczki, pisali datę, tego dokładnie nie pamiętam i na tym pomniczku, na Towarowej, naprzeciwko, nie ma dokładnej daty, bo widocznie nie jest to łatwe do ustalenia. W każdym razie, ja już później zajmowałem się na poczcie tylko tymi paczkami. Po paru dniach zostałem zaprzysiężony i już byłem w Armii Krajowej. W tych paczkach były rzeczy, które nie powinny się, broń Boże, dostać w ręce celnika. Więc moim zadaniem, jakiś tydzień po tym rozstrzelaniu, jak już się zorientowałem i przyuczony zostałem, co mam robić, było wylapywanie specjalnie oznaczonych paczek. Dawniej na paczkach były znaczki pocztowe. Przy nich kreślono ołówkiem chemicznym jakiś symbol. On często był zmieniany i taka dziewczynka, mijając się ze mną na Grzybowskiej, w przelocie tylko mówiła „X” będzie od jutra. Czy tam „kwadrat” będzie od jutra. Ja troszeczkę zwilżałem palec, żeby mieć pewność, że to na pewno jest ten symbol i takiej paczuski już nie rozpakowywałem. Ale, żeby wszystko było w porządku, to musiałem, jak celnicy wyszli na śniadanie, a myśmy zostawiali, „rąbnąć” znaczek „oclonę”, ten hieroglif nakleić na paczkę i od razu do worka do wysyłki.

**I co to były za paczki?**

To były paczki np. ze Szwajcarii, bo się tym zacząłem interesować, co to może być takiego ważnego. Np. przychodziła bardzo piękna bielizna, a tu była bieda, straszna drożyzna, nie wyobrażacie sobie tego. I w bieliźnie zawsze jest taka tekturka włożona, żeby bielizna, czy koszula męska ślicznie wyglądały. Któregoś razu zainteresowałem się, bo już rozpakowałem jedną paczkę, a inni patrzą na

ręce. Tutaj siedzi Pan Weber! To jest oszklone! Widzi mnie cały czas. Tu siedzi jakaś urzędniczka przy biurku, też mnie widzi. Więc wziąłem to w rękę, patrzę, że to jest troszkę za grube. Zajrzałem tam pod spód, pod tę tekturkę, patrzę, a tam przysłane są dwa, czy trzy egzemplarze Rzeczypospolitej wychodzącej w Londynie, albo tam gdzieś w innym mieście angielskim. To był maj, już po zwycięstwie pod Monte Cassino, więc z takiej gazety, przy pomocy powielaczy, można tego było zrobić więcej i rozesać wśród ludności, żeby ludzie nie upadali na duchu, że nie tylko ginie, ale także odnosimy zwycięstwa. I ja sobie taki jeden egzemplarz buchnąłem. Oczywiście wyjście z takim czymś groziło końcem żywota ludzkiego. Ale tak mi szło to wszystko. Były też inne rzeczy. Były takie małe paczuszki z Czerwonego Krzyża, to były tam albo sardynki, albo jakieś daktyle, czy jakieś inne południowe owoce, które tutaj były bardzo drogie, albo w ogóle niedostępne. A tu, zjadając jeden, czy dwa takie smakołyki można było przeżyć dzień, czy tam kilka dni nawet. Paczki, które trafiały do ludzi musiały mieć naklejkę „oclony”. Bo z kolei gdyby nie było takiej naklejki, to wśród doręczycieli też byli różni ludzie wtedy. Trzeba było się bardzo pilnować, bardzo uważać. Tu, gdzie przychodził doręczyciel przedwojenny, to wszyscy byli spokojni, ale tam, gdzie przychodził nowy człowiek, to trzeba go było dobrze prześwietlać. Zanim się taka zażyłość trafiła. I on mógł zwrócić uwagę na to, że – proszę - paczka powinna być oclona, jest zza granicy, a nie przeszła przez ręce celnika. I już byłaby wpadka. Ja bym wtedy został „zmielony”.

**Czy Pan kontrolował te paczki, które trafiały do ludzi?**

Ja nie kontrolowałem, ja tylko otwierałem i z powrotem pakowałem. Celnik nie mógł ich otwierać, bo czasami tych paczek szły setki, tak że nie będzie sam ich rozpakowywał. Więc ja to robiłem. Obok mnie pracowała taka dziewczynka. Bardzo musiałem uważać, bo ona właściwie nic nie robiła, ona tylko koło mnie stała. I tym bardziej mnie to denerwowało, bo nie wiedziałem, czy ona jest po stronie niemieckiej, czy po stronie polskiej. Spotkałem ją jeszcze po wojnie, w Alejach Jerozolimskich, w okolicach Nowego Świata. Przeżyła. To była Polka jednak. Ale byłem bardzo ostrożny. Na kursach Armii Krajowej uczono mnie przede wszystkim wielkiej ostrożności. To było niesłychanie ważne. Tam szycowano mnie do wojska, do specjalnych działań, bo takie miałem podobno predyspozycje.



Kenkarta. Zbiory własne

**Jak Pan radził sobie ze strachem w czasie okupacji? Czy można się uodpornić na to, że każdego dnia grozi śmiertelne niebezpieczeństwo?**

Kiedy padła Warszawa w 39. roku miałem lat 14. I z małego chłopca w ciągu tygodnia zrobiłem się dorosłym człowiekiem. Wszystkim tym, którzy byli prawymi Polakami, wystarczyło po prostu spojrzeć jeden na drugiego, żeby wiedzieć, jak należy działać w tej chwili i co trzeba robić. Terror niemiecki był okropny. Widok zastrzelonego człowieka na ulicy, to był normalny widok. Często wracałem z pracy albo Żelazną, bo było wyjście na rogu Żelaznej i Alej Jerozolimskich z tej poczty, albo szedłem wzdłuż Alej Jerozolimskich do Towarowej i Towarową wracałem. Mieszkałem na Grzybowskiej. Widziałem często ludzi siedzących pod ścianami, którzy byli

bezrobotni, często i chłopcy młodzi, ich może synkowie, może znajomi. Jak wyjeżdżał jakiś samochód z tej poczty, z tej „Syberii”, tak to się nazywało, i wiozł jakieś rzeczy budowlane, czy jakieś inne, czy tu, bliżej Grzybowskiej, to były sypkie materiały, żywnościowe, takie jak groch itp., to ci chłopcy wskakiwali do tych samochodów. Jak on wykręcał i wolno jechał, to zrzucali, co im wpadło w ręce, a ci starsi łapali i w ten sposób dorabiali sobie, czy w ogóle ratowali sobie życie. Jeśli patrol niemiecki takie coś zauważył, strzelał od razu. I tam często widziałem zabitego człowieka. Gazetka położona, kawałki muru, żeby tylko buzi nie było widać.

Praca na poczcie dawała mi poczucie bezpieczeństwa, ale dawała jeszcze jedno. Bardzo nas boleło to, że przegraliśmy wojnę. Nas, młodych ludzi. Polska przedwojenna była kopalnią patriotyzmu. Nauczyciele przedwojenni w szkołach to często byli ludzie, którzy brali udział w pierwszej wojnie światowej. Oni nas uczyli. To samo mówił Kościół. To samo mówiła rodzina. Niektórzy ludzie z naszych rodzin wywalczyli tę Polskę i później bronili jej w 1939 roku. I np. z mojej rodziny dwóch padło synów moich wujków w obronie Warszawy. Leżą na cmentarzu wojskowym. Jeden na ochotnika, drugi akurat był w wojsku. Zawitkowski Władysław i Zawitkowski Henryk. Znałem ich bardzo dobrze. W szkole nas uczono, że zbudujemy wszystko, co najlepsze. I my to widzieliśmy na własne oczy. Powstawały ubezpieczalnie społeczne, powstawały szpitale, nowe budynki. Tak solidnie budowane, że np. Bank na Bielańskiej to była reduta. Wytwórnia Papierów Wartościowych, to była druga reduta. I inne domy także. Dzisiaj jest wszystko tylko ze szkła. Więc gdyby parę takich pigulek spadło, to większość z nas zginie biegnąc po szkło. Miałem możliwość zorientować się, co znaczy przebiec się po jakimś budynku, jeśli parę serii poszło i żyrandole, czy te oszklone kredensy, to wszystko leży. Jest to bardziej śliskie niż lodowisko. I wszystko to nam zabrano w 1939 roku.

### Czy Poczta kojarzyła się Panu z symbolem patriotycznych wartości i niepodległościowych dążeń?

Tak, już samo zachowanie się przedwojennych pocztowców – oni nawet nie zdjęli tych przedwojennych mundurów, za co byli przez Niemców szykanowani. Bo Niemcy wprowadzili takie mundurki granatowe i ja ten mundur wziąłem i w nim chodziłem. Nie z tego powodu, że miałem sympatię do tego mundurka, tylko dlatego, że u mnie w domu była bieda i ten mundur służył mi jednocześnie za zwykłe ubranie. A oszczędzałem to, co miałem, jakiś jeden garniturek na niedzielę. Pocztowcy, to byli ludzie zupełnie inni, wyjątkowi. Oni już od razu stawiali opór. I ten opór nam się jeszcze bardziej udzielał.

### Dlaczego Pana zdaniem ludzie przesyłali anonimowe donosy? Z czego to się brało?

Przeczytam Pani taki kawałek, który w Londynie, w 1947 roku, napisał Ferdynand Goetel. „Manifest bólu”. To był duży artykuł, z którego zachowałem sobie fragment, bo to daje obraz, dlaczego takie rzeczy się dzieją:

*„Trzeba być Polakiem, aby wiedzieć, że w XX wieku stały się nieważne takie pojęcia jak prawo do własnej Ojczyzny, do ziemi, domu, własnego dziecka, do zobowiązania danego drugiemu człowiekowi, do uroczystych umów zawieranych między narodami i głowami narodów, do wierności przysiędze, do głoszenia prawdy i głoszenia sprawiedliwości.*

*Tylko Polacy mogą zrozumieć, że ojczyzna, gdy zostanie pokonana, staje się obozem trędowatych, w którym ulegają zawieszeniu wszystkie prawa ludzkie”.*

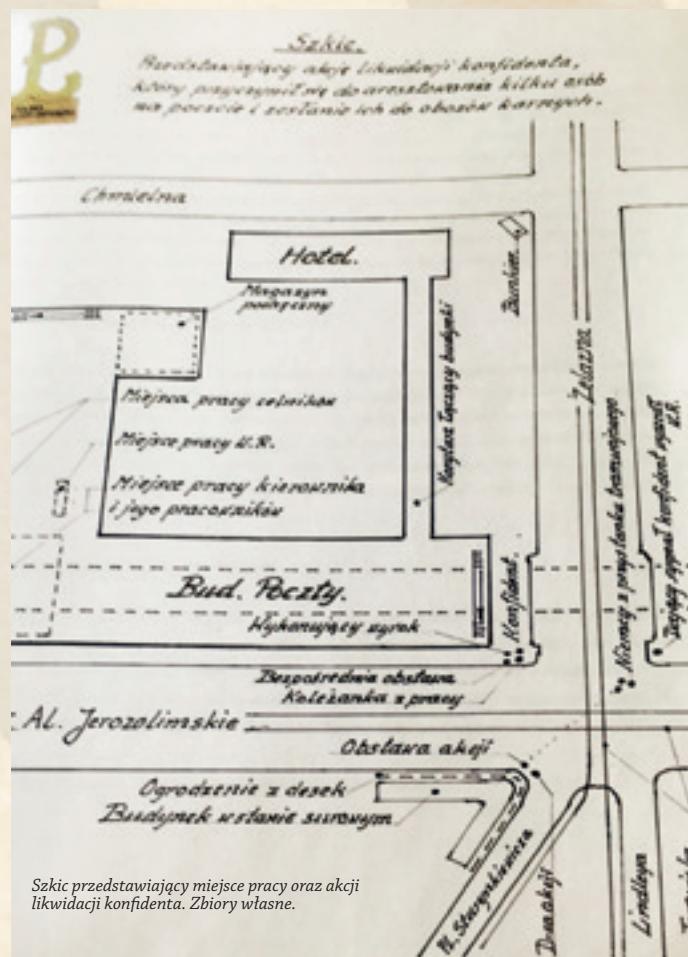
To się do dzisiaj dzieje, moi drodzy...

A ten człowiek, Goetel... Ja już wtedy wiedziałem, bo przyszło takie piśmko zza granicy, że Niemcy odkryli groby w Katyniu. I Goetel był nad grobem katyńskim, dzięki czemu wiedzieliśmy, co działo się na Wschodzie. To nas tylko utwierdzało w tym przekonaniu, że trzeba być grzecznym, owszem: „Guten morgen” itd. To należało

do rytuału, jak wchodził pan Weber, czy ktoś inny, wyższy rangą, ale w duszy wszystko nam się gotowało.

Donosy były nie tylko poprzez anonimy, ale również osobiste. Był taki przypadek donosu na tej poczcie, gdzie pracowałem. Co jakiś czas, ponieważ oni wiedzieli, że ludzie kombinują, wpadało dwóch gestapowców na kontrolę. Nazywaliśmy ich „Flip” i „Flap”, bo jeden był wysoki, a drugi mały. Oczywiście od razu okrzyk „Odśunać się od stołów, do ściany, ręce do góry!” Przeprowadzali rewizje. Przeważnie nic nie znajdowali, bo ludzie byli bardzo ostrożni. Ale po dłuższym czasie zorientowaliśmy się, że ktoś sypie, bo raz wpadli, ręce do góry, do ściany i do jednego kolegi od razu podchodzą. On się opasał pończochami – pończochy były drogie i trudne do zdobycia, a jego córeczka miała imieniny i on chciał jej zrobić z tych pończoch prezent i się nimi owinąć. Chyba się nazywał Załęczny, ten kolega. Starszy pan, przedwojenny pocztowiec. Oczywiście pobili go od razu na sali. My stoimy, ręce trzymamy w górze. Ale zorientowaliśmy się, że między nami (a przyjmowali różnych ludzi) znalazł się ktoś, kto obserwuje i sypie. Więc po dłuższym zastanawianiu się – ten - nie, ten - nie, tego obserwujemy, tamtego obserwujemy, doszliśmy w końcu kto to był.

Postanowiono, żeby wszystkich innych odstraszyć, tego pana zlikwidować. Nie byłem w tej grupie, która wykonywała wyrok bezpośrednio. Ale żeby wyrok się udał, to musi być też kilka osób, które dokładnie wiedzą, że to ten człowiek jest, że on wyjdzie tego dnia, że będzie wychodził tym wyjściem, a nie innym, i żeby jakiś znak dać. Ludzie nasi, którzy pracowali na dole doprowadzili do tego. Były dwa wyjścia. Jedno wyjście z tego budynku było na Aleje Jeruzolimskie dalej, głębiej od Żelaznej, drugie wyjście było na samym rogu. W tym od strony Alej coś się zepsuło (oni już mieli metody) zablokowali tak, że wszyscy wychodzili tą stroną na rogu Alej Jeruzolimskich i Żelaznej. Wyszędłem troszkę wcześniej. Przeszedłem na drugą stronę ulicy, na wiadukt. Paru Niemców stało na przystanku w Alejach Jeruzolimskich. Akurat wszyscy ludzie, bo to była taka godzina, wychodzili z poczty, wszyscy pracownicy. Na tym moście, to była jesień (nie pamiętam daty), to musiała być jesień, bo stali sprzedawcy po wschodniej stronie. Dwa, może trzy wózczyki – na wózczykach na dwóch kółkach kobieciny sprzedawały jabłka, owoce. Czyli to już była jesień. Jesień 1943 roku. Obracam się, w tym momencie widzę jak wychodzi ten człowiek – może miał jakąś intuicję, może się obawiał - bo trzyma pod ręką naszą



Skic przedstawiający miejsce pracy oraz akcji likwidacji konfidenta. Zbiory własne.

koleżankę. Ja oczywiście sięgam do głowy. Nie widzę ludzi, którzy wykonują wyrok, bo ruch jest. Tu idą ludzie, tam idą ludzie, nie widzę tego. W pewnym momencie dotykam głowy, że ten człowiek już wyszedł i widzę dwóch ludzi, podskakują z tyłu do tego człowieka, jeden odciąga tę naszą koleżankę, drugi strzela do niego w plecy i pochyla się nad nim, bo musi wyjąć jakieś dokumenty. Musi mieć dowód, że wykonał wyrok na właściwym człowieku. Ja oczywiście stoję jak przymarznięty. W tym momencie, jak się rozlega strzał, ci Niemcy, którzy stoją na rogu, na przystanku w Alejach Jerozolimskich, wyciągają z kabur pistolety i lecą w tym kierunku. Pobliski budynek był w stanie surowym. Nie był skończony. Był parkan dookoła tego budynku. Odskakują parę desek, wyskakują chłopcy i wali jeden od razu do tych Niemców. Jeden Niemiec się przewraca. Nie wiem, może byli jacyś zabici też. W każdym razie jeden wstał po tej strzelaninie. Ja cały czas stoję. Miałem jeszcze za zadanie popatrzeć, co się dzieje dalej po tym wszystkim i zdać później sprawozdanie z całego tego zajścia.

### **Czy w 1944 roku, kiedy Niemcy zaczęli przegrywać na różnych frontach, odczuwało się trochę spuszczenie z tonu z ich strony?**

Terror jeszcze bardziej się wzmacniał. Ale my wiedzieliśmy, że zbliża się taki dzień, że Deutschland kaput. Im bardziej się wzmacniał terror, tym bardziej w ludziach wrzało. Trzeba było zdawać sobie sprawę, że Niemcy, nawet jeśli coś obiecują, to jeśli okaże się, że im to w 100% nie służy, a będzie siła wyższa, taka, która nakazuje im obiecać, nie dotrzymają słowa, zamordują, albo przynajmniej aresztują.

### **Jak Pan zapamiętał początek Powstania? I te chwile przed. Czy Pan czuł, że coś się zbliża?**

Wiedziałem, że Niemcy się wycofują, bo pracowałem do ostatniego dnia i tego ostatniego dnia Niemcy, ci bezpośredni nasi przełożeni, pan Weber i ci inni, bardzo zmiękli. Już 31 lipca nam powiedzieli, żebyśmy jutro już nie przychodzili do pracy, będzie ewakuacja i oni już wyjeżdżają z Warszawy. Było słychać, szczególnie wieczorami, wschodni front. Niebo się robiło jasne, jak katusza waliła z całej serii raketowymi pociskami, to taki błysk na niebie i słychać, jak dudni ziemia. Przykładaliśmy ucho do ziemi i słuchaliśmy. Siedzieliśmy z koleżankami i kolegami na Grzybowskiej na podwórku, czy na innych tam podwórkach i już żeśmy mniej więcej wybiegali myślą, że wojna się skończy i gdzie pójdziemy do pracy, że będziemy mogli pomóc swoim rodzinom, no i jakoś to wszystko się ułoży. Nie wiedziałem, że Powstanie wybuchnie, bo ja nie byłem w oddziale takim, który jakieś akcje ofensywne przeprowadzał, takim jak „Parasol” czy inne, tylko byłem dopiero szykowany do takiej akcji.

Ja jestem niepokorny, chociaż jestem szczupłutki, drobnutki i taki byłem w szkole. Dlatego wołali na mnie „Zapałka”. Chociaż później mnie się to bardzo podobało, bo w tym słowie jest „zapał” i „KA”. I ten zapał, moi kochani, powstał we mnie do obrony mojej ojczyzny już wtedy, gdy miałem 14 lat. I trwał przez całą okupację i trwa do dzisiaj. I będzie trwał do śmierci. Ja i dzisiaj walczę. O to, by została po nas jakaś pamiątka, choćby jakiś pomniczek.

1 sierpnia nie byłem w pracy i o tym, że wybuchło Powstanie dowiedziałem się od mamy. Już idąc Grzybowską zobaczyła uzbrojonych ludzi, którzy krzyczeli „chowajcie się, bo zaraz będzie tutaj strzelanina”. Mama weszła do domu i to opowiedziała. Siostra, która tego dnia również nie była w pracy, szykowała obiad. I siostra podaje ten skromny obiad, żeby mama sobie zjadła. Mama wtedy bardzo ciężko pracowała u tego Haberbuscha, fizyczna to była praca. No i w tej chwili słyszę serię, potem granat... I ja już ten obiadek ciach... I już jestem na ulicy. Patrzę, biegnie rząd takich chłopców już uzbrojonych w kierunku Towarowej. Dobiegają do Towarowej i już się rozlega strzelanina, bo jacyś Niemcy, którzy w pierwszej chwili się zorientowali, co się zaczyna dziać, chcieli zwać jakimś tam samochodem - walą już do nich. Po chwili potrzeba było ludzi do budowy barykad. Jak te parę strzałów się rozległo,



Warszawiancy budują barykadę. Foto PSW Kozłowski, Polska Ilustrowana, sierpień 1944. Fot. ze zbiorów polona.pl

ponieważ byliśmy uzbrojeni, poszliśmy osłaniać tych stawiających barykadę. Bo tu jeszcze biegają jacyś Niemcy, poszli pewnie po piwo do Haberbuscha, czy coś, i tam już zostali, bo zorientowali się, że lepiej nie wychodzić. No i myśmy byli jako obstawa barykady, staliśmy z boczku i pilnowaliśmy, żeby się tam nikt nie zbliżał. Inni w tym samym czasie, na rogu Grzybowskiej i Wroniej (to już jest popołudnie, mocne popołudnie, pierwszego dnia Powstania, już po godzinie W), a drudzy później, w nocy, wykopali głęboki rów na Grzybowskiej. A my byliśmy przed barykadą. I to jest dla strony obronnej korzystne, bo wtedy nie dopuszcza się czołgów bardzo blisko barykady, chociaż sami się tu narażamy. Ja jeszcze wtedy nie należałem do żadnego oddziału, ale walczyć miałem chęć – całą okupację. Później, przez kilka dni było trochę świętego spokoju, bo Niemcy zostali zepchnięci dużo dalej za Towarową, nawet elektrownię zdobyto. Dozorcy, pod naciskiem ludzi mieszkających na miejscu, wyjęli flagi biało-czerwone i zawieszali na budynkach. Mnie, ponieważ miałem w rodzinie wojskowych i jestem świetnie zorientowany, czym to grozi parę godzin później, nie bardzo się to podobało. Największą moją zaletą, choć niedobrze jest o sobie mówić, jest umiejętność przewidywania kolejnych zdarzeń i oceny sytuacji. Wiedziałem, że to Powstanie przegramy... Znałem wielkość zapasów naszej broni i amunicji. Może niedokładnie, ale wiedziałem, jak to wygląda. To znaczy, polegało to wszystko na tym, że część zdobędziemy na Niemcach, a prawdopodobnie Niemcy się z Warszawy wycofają. Jeśli Niemcy nie rozlecieli się po zamachu na Hitlera, to już jest dowód, że ten reżim w Niemczech jest tak silny, że oni zrobią wszystko, po trupach całej Europy, aby mogli egzystować. I tak było do końca.

### **Dlaczego zdecydował się Pan na udział w tym zrywie?**

Jak Pani była wychowana w domu polskim, to tak jest Pani ukształtowana, że jak ktoś się przewraca, to trzeba mu podać rękę, żeby się podniósł. Natomiast my spotkaliśmy się z czymś takim, że Niemiec nigdy nie podał ręki upadającemu. Niszczył wszystko, co tylko było polskie, z takim trudem zbudowane. Zdarli te nasze nazwy z budynków państwowych, te swoje flagi z hakenkreuzem od razu powywieszali, a my byliśmy wychowani patriotycznie i to nas

niesamowicie zabołało. Bo my przecież nie chcieliśmy nic od nich i nie zapraszaliśmy ich w sposób bojowy, nie zaczepiliśmy ich, żeby oni do nas przyjechali. Oni uknuli sobie z panami rosyjskimi zniszczenie tego narodu zupełnie. Chcieli zostawić tylko ludzi do pracy fizycznej, całą naszą inteligencję i możliwości rozwojowe zniszczyliby zupełnie. I kiedyś byłby jakiś tam kraj nadwiślański. Tak że tak wychowywani ludzie nie mogli nie odczuwać tego, że jeśli tylko nadejdzie chwila, to skoczymy im do gardła. Innego wyjścia nie ma!

### Czy był strach?

Rozsądek, strach, to się dopiero pojawiał, kiedy po kilku godzinach jakiejś akcji, gdy człowiek wyczerpany jest i wpada gdzieś do jakiegoś budynku, usiadzie na schodkach w piwnicy, koleżanki podadzą wody żdziebko (bo i o wodę było trudno), to refleksja wtedy dopiero przychodzi. Natomiast w tej chwili, kiedy człowiek jest w akcji, w walce, to nienawiść z obserwacji tego, co było, jest większa i silniejsza niż strach. Wtedy człowiek zrobiłby wszystko, nie zdając sobie sprawy z tego, że może zginąć.



„Pełzaki” dozywniają żołnierzy z niemieckiej linii. Foto PSW Robak, Polska Ilustrowana, sierpień 1944. Fot. ze zbiorów polona.pl

### Uważa Pan, że było warto?

Ja już zaraz po wojnie, jeszcze jak żona żyła, miałem chęć napisać książkę, a właściwie dwie, nieduże książeczki. Jedną pt. „Alarm dla miasta Warszawy wciąż trwa”, a drugą - „Witaj smutku”. Ta druga byłaby o moich osobistych przeżyciach. Zabrano mi wszystko. Brakowało mi tej mamy nawet w czasie egzystencji przed wojną, brakowało mi jej później w niewoli. Mama dostała się do pracy gdzieś tam blisko szwajcarskiej granicy. Więzieni byliśmy z Pruszkowa tym samym pociągami. W jednej połowie była moja mama i siostra, w drugiej połowie byłem ja. One pojechały tam, aż pod Szwajcarię i nie były w obozie koncentracyjnym, natomiast ja tak. Trafiałem do obozu koncentracyjnego w Lipsku. Gdybym musiał w tym obozie przeżyć do czasu wkroczenia Amerykanów, to raczej bym nie dożył. Takie były tam ciężkie warunki. Natomiast do tego obozu przyjeżdżali Niemcy z fabryk, którzy potrzebowali siły roboczej. Niemcy skrupulatnie wszystko notowali, z Rosjanami jest nieco inaczej podobno. I wchodząc do tego obozu stoję w kolejce, patrzę, że ludzie kombinują, rozmawiają ze sobą półgłosem i myślę sobie, że jak ja powiem im, że jestem urzędnik pocztowy, to komu ja jestem potrzebny? Znaczy, że to jest inteligent, którego jak najszybciej trzeba skrócić o głowę i koniec. Dochodząc do osób, które robiły listy, mówię, że jestem ślusarz. I ta moja bystrość mnie uratowała w wielu, wielu sytuacjach. Chciałem przeżyć jak najdłużej, bo myślałem, że może mogę się jeszcze na coś przydać. No i chyba się przydadę. Nawet dzisiaj. Dzisiaj też trzeba walczyć o wiele rzeczy. Np. o pomniczki, które chciałbym postawić. Bo jeśli ich nie będzie, nie będzie tego śladu, to gdzie tego chłopca pošlemy? Jak przyjdą z obecną szkołą, gdzie historia jest do góry nogami odwrócona



Jeden z czołgów zdobytych na ulicach Warszawy. Foto PSW Kier, Polska Ilustrowana, sierpień 1944. Fot. ze zbiorów polona.pl

i uczą, że w Polsce były polskie obozy i jeszcze inne straszne rzeczy. No więc, żeby tego wszystkiego bronić, to musieli jacyś ludzie zostać.

### Co mógłby Pan przekazać młodemu pokoleniu, które nie doświadczyło wojny i uczy się z książek o Powstaniu Warszawskim?

Żeby Polska mogła istnieć, i żeby Polska była naprawdę Polską nie można zamykać oczu i zasłaniać uszu. Trzeba mieć uszy jak radary i oczy wszystko widzące. Nie czytać tylko tego, co wychodzi tutaj i jest nam wtykane w ręce, tylko patrzeć, co było kiedyś, dlaczego tak się stało i dlaczego dzisiaj jest tak, a nie inaczej. Dlatego chciałbym tej młodzieży powiedzieć: trzeba słuchać wszystkiego, trzeba się za wszelką cenę uczyć, żeby mieć wykształcenie, które jest potrzebne, bo ludzie z wykształceniem mądrzej myślą i lepiej zabezpieczają się, ale trzeba także patrzeć na ręce tych ludzi, którzy nami kierują. Bo oni mogą być różni, niestety. Chciałbym, żeby młodzież troszkę sięgała do historii. Życie Polski od jej powstania nie było zbyt szczęśliwe. Musieliśmy tej naszej niepodległości bronić i to często prawie do upadłego. I w tym czasie ginęli ludzie najwspanialszy. Trzeba o nich nie zapominać i trzeba sobie zdawać sprawę, że oni też byli z tej samej krwi i kości, co my. Jak Radziwiłłowiem w odpowiednim momencie do Szwedów mogli skłonić się, nie słuchając polskiego króla, tak i oni mogli przyjąć podobną postawę, a przecież tego nie zrobili. Ci ludzie, którzy ginęli, jak Żółkiewski, walczyli za kraj, jak Czarniecki, Koniecpolski, Jeremi Wiśniowiecki, oni mieli też rodziny, a gotowi byli ponieść straty. Oni ponosili te straty dla Polski, dla następnych pokoleń. Można zrezygnować z Polski, ale jeśli tyle ludzi zginęło za naszą ojczyznę, to chyba warto o tym pamiętać.

### Co oznaczało dla powstańców wejście Sowieców?

Miałem wiadomości, co się dzieje we Lwowie w 39 roku, w Wilnie, później, jak Rosjanie drugi raz wkraczali, a potem w tej kompanii, w której ja byłem na Zachodzie, byli chłopcy ze Lwowa i Wilna, którzy nauczyli mnie wielu rzeczy. I jak wróciłem do Polski, to pierwszy życiorys, żeby się dostać do pracy, to on był troszeczkę inny, niż w rzeczywistości. Nie napisałem, że ja wracam z wojska, tylko że wracam z Lipska, a Lipsk mieli już wtedy Rosjanie i nie rzucało się to tak w oczy. Dopiero po wielu, wielu latach mogłem ten prawdziwy życiorys napisać. No i musiałem mieć buzię zamkniętą. Pracowałem po wojnie bardzo króciutko w warsztatach Urzędu Telekomunikacyjnego na Nowogrodzkiej, ale przyszli do mnie dwaj tacy „niebiescy” i powiedzieli, że ukrywam się przed wojskiem, więc zabrali mnie z domu na przesłuchanie. Żarowa na twarz i pytają o dziadków, wujków, ale nauczony przez tych chłopców, tam, na Zachodzie, wiedziałem, jak się tłumaczyć i za dużo nie mówić. Wybroniłem się. No i cały czas świadczyłem, na ile było to możliwe, że to, co się dzieje, nie jest dobre.



2013 r.



*Walczyli i niebawem musieli ze względu  
na godność człowieka, choćby  
nie było szansa zwycięstwa.*



1938 r.



1942 r.

*Nie pamiętam mnie kwiecień w Port Saidu,  
różnych kawiarni gwar, ni białe brzozy miast lśniących  
wśród piasków, Dajloutu, Dajruti i Darrassahu,  
nie pamiętam wschodu czar i wstawa, to jedno i się  
śniło się wzięć „Kluszcowa”.*

Fot. strona albumu, archiwum własne



Fot. Poczta Polska

*94-letni Władysław Rosiński miesiąc przed wybuchem Powstania  
Warszawskiego skończył 18 lat. O tym, że się zaczęło dowiedział  
się, gdy jego matka wróciła do domu z pracy i powiedziała, że coś  
się dzieje na ulicy, że strzelają. Najpierw trafił na budowę baryka-  
dy na ul. Towarowej, gdzie został ostnowym. Później Władysław  
Rosiński bronił domu rodzinnego przy ul. Grzybowskiej 71. Po 17  
dniach musiał się poddać, by ratować cywilów, którzy ukryli się  
w piwnicach. Wśród nich była jego matka i siostra. Władysław  
Rosiński trafił do obozu w Lipsku, następnie do fabryki Richtera  
w tym samym mieście, gdzie był do czasu kapitulacji Niemiec.*